

Aspirant Nocul wciela się w niedźwiedzia

Michał Piela, aktor znany z serialu „Ojciec Mateusz”, zagra niedźwiedzia Wojtka. Dziś premiera w Teatrze Dramatycznym w Warszawie.

Aktualizacja: 05.05.2016 19:01 Publikacja: 05.05.2016 18:44

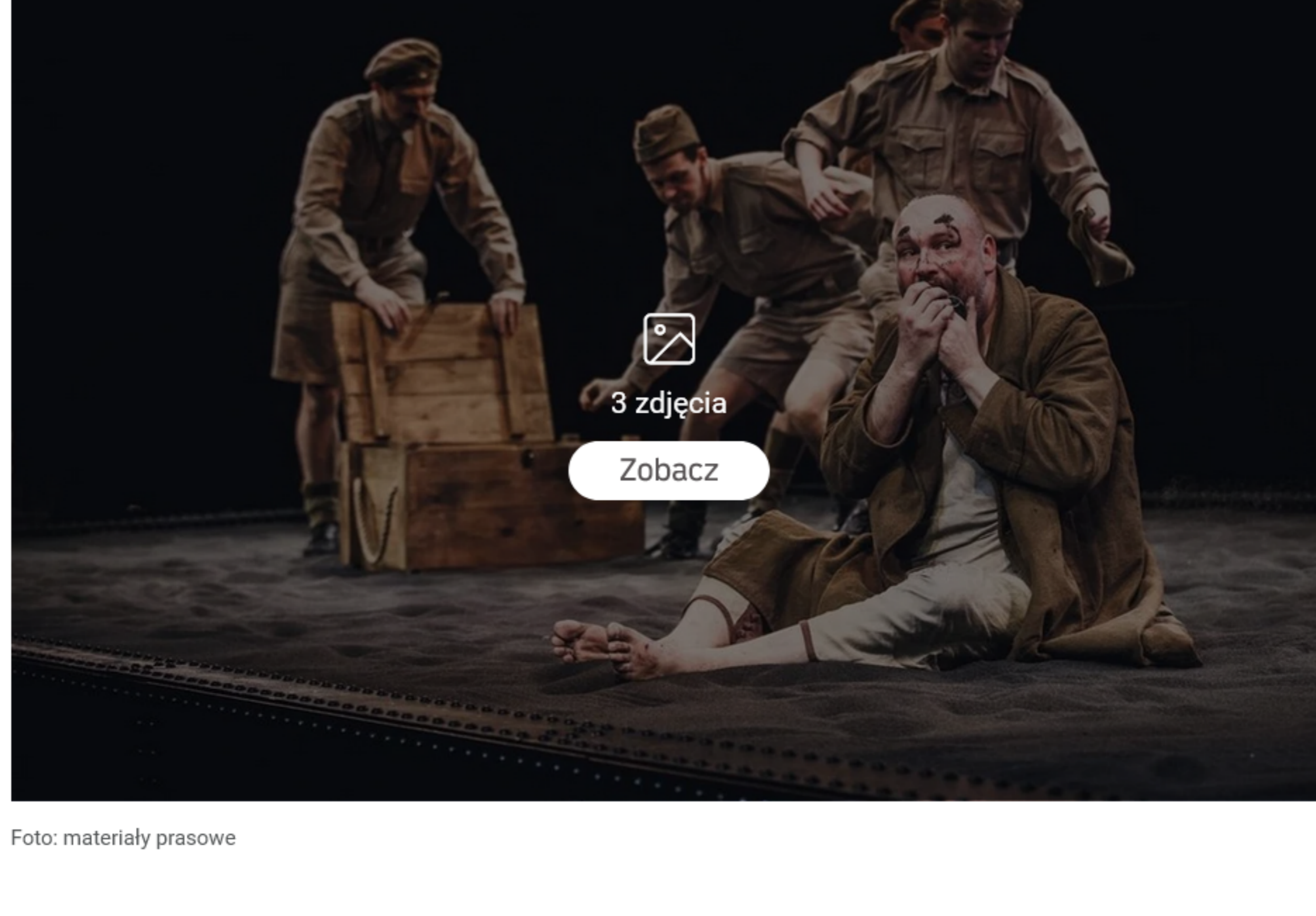


Foto: materiały prasowe

Jan Bończa-Szabłowski

Niedźwiedzie grywa się zwykle w bajkach, ale ten którego pan gra w sztuce "Niedźwiedź Wojtek" Tadeusza Słobodzianka ma szczególne miejsce w naszej historii.

Michał Piela:

Cała ta opowieść brzmi trochę jak baśń. Żołnierze 22 Kompanii Zaopatrywania Artylerii w 2 Korpusie Polskim dowodzonym przez gen. Władysława Andersa odkupili w Iranie małego niedźwiadka brunatnego od przygodnie napotkanego perskiego chłopca. Wykarmili go i wychowali. Wojtek, bo takie mu dali imię przeszedł z nimi cały szlak bojowy przez Irak, Syrię, Palestynę, Egipt, do Włoch brał udział w bitwie o Monte Cassino, a po demobilizacji dotarł do Wielkiej Brytanii. Zmarł w zoo w 1963 roku w Edynburgu. To niezwykła historia. Słyszałem nawet, że zainspirowała filmowców.

Ten miś ma nawet swój pomnik.


A nawet dwa. W Londynie w instytucie Sikorskiego i Edynburgu, gdzie Wojtek dożywał swoich dni. Dla Tadeusza Słobodzianka historia Wojtka stała się okazją, by opisać losy żołnierzy Andersa, drogę, jaką przebyli, pokazać życie na obczyźnie i tęsknotę za ojczyzną, do której - jak się okazało - dla wielu nie było powrotu. Ten Wojtek był dla nich kimś bliskim, oparciem, wręcz namiastką rodziny. Sam zresztą był sierotą, bo zabili mu matkę i gdy spotkał ludzi, którzy go przygarnęli był im bardzo wierny i odwdzięczał się, jak tylko potrafił.

Przenosił amunicję...

Jego postać obrosła na tyle legendą, że mówiło się, że ładował działa i wchodził na drzewo, by zobaczyć, gdzie trafił pocisk, ale to raczej mity.


Jak więc zweryfikować rzeczywistość i fikcję.

Tadeusz Słobodzianek miał kontakt z jedynym żyjącym żołnierzem, który znał Wojtka i on twierdził, że misiek większość czasu przebywał na łańcuchu. W prawdzie od małego był wśród ludzi, ale instynkt dzikiego zwierza gdzieś w nim pozostawał. Lubił się siłować, walczył w zapasach, ale nigdy żadnemu żołnierzowi nie zrobił krzywdy. Raz tylko było niebezpiecznie. Gdy jego opiekun wyjechał na kilkanaście dni, Wojtek bardzo za nim tęsknił i kiedy go zobaczył z radości tak mocno uściśnął, że mało co nie zadusił.



ENERGIA.RP.PL
Pogłębiona wiedza
o rynku paliw

[SPRAWDŹ](#)



Opiekun przeżył czule powitanie?

Tak, bo uderzył go mocno w nos, a niedźwiedź tego nie znośli.

Spotykał się też z innymi zwierzętami?

Armia polska miała dużo maskotek, najbardziej wkurzała go jednak pewna małpa, która wskakiwała mu na grzbiet i targała za uszy. Raz Wojtek spotkał się z niedźwiedziem strzelców karpackich bodajże Maćkiem, ale nie było to spotkanie pokojowe, bo Wojtek za innymi zwierzętami nie przepadał.

Piękna opowieść choć ze smutnym zakończeniem.

Wojtek przemierzył z żołnierzami pół świata, nadano mu nawet stopień kaprala, ale kiedy wojna się skończyła stał się problemem. Nie wiadomo było, co z nim zrobić. Były nawet pomysły, by go zabić, by zginął jak polski żołnierz. Chodziło o to, by nie powtórzył się przypadek Baški Murmańskiej.

To też niezwykła historia.

Tak. Biała niedźwiedzica przygarnięta w północnej Rosji, a potem przyjęta do baonu murmańczyków jednego z oddziałów korpusu gen. Józefa Dowbor-Muśnickiego. Niedźwiedzica przeszła ze swoim oddziałem cały szlak bojowy aż do wolnej Polski. Kiedy stacjonowała w Twierdzy Modlin i postanowiła popływać w miejscowym stawie została zakłuta widłami i wypatroszona przez miejscowych chłopów, na futro.

Tadeusz Słobodzianek długo trzymał w tajemnicy tę najnowszą sztukę o Wojtku.

Tytułową rolę zaproponował mi już pięć lat temu. Mówił, że ma zamiar napisać ten utwór. Potem ten temat odłożył na bok, a teraz myślę, że polityka historyczna sprzyja takim opowieściom. I jest okazja wrócić do tematu.

A Tadeusz Słobodzianek nie miał żalu, że w ciągu tych pięciu lat sporo pan schudł?

Nie zrobiło to na nim wrażenia, a ja czuję się z tym znacznie lepiej.

Kiedy pojawił się pan w szkole teatralnej mówiło się, że ma pan tyle talentu co kilogramów, ale jakoś nie siedzi za tym sznur propozycji?

Kiedyś przeczytałem, że jestem aktorem do zadań specjalnych. Zrozumiałem więc, że na mnie trzeba mieć pomysł. Tym bardziej jestem wdzięczny Krystynie Jandzie, że obsadziła mnie w roli Albina w „Ślubach panieńskich”, Waldemar Śmigasiewicz pozwolił mi zagrać w „Zemście” Wacława, a Michał Walczak Fuksa w „Kosmosie”. W szkole teatralnej Agnieszka Glińska widziała mnie w roli Japichodowa w „Wiśniowym sadzie”, zagrałem też Lebiadkina w „Biesach”. Zdarzają się więc perełki. Teraz takim wyzwaniem jest z pewnością Wojtek.

Popularność serialowego aspiranta Nocula jest dla pana radością czy utrapieniem?

Nie mam zamiaru narzekać na rolę, która dała mi rozpoznawalność, sympatię i... stałe utrzymanie. Pewnie przez nią mam mniej propozycji grania w innych produkcjach. Z drugiej strony jednak jak widzę kolegów grających naraz w dziesięciu serialach to przyznam, że ja bym tak nie potrafił. Aktor nie może być dobry we wszystkim naraz. Kiedy skończy się „Ojciec Mateusz” pewnie będzie mi żal, ale będę walczył o siebie dalej. Zawsze odskoczną jest i pozostanie teatr, jest dubbing, czasem nawet prowadzenie imprez. Aktor w dzisiejszych czasach ma sporo możliwości i nie należy obrażać się na rzeczywistość.

Pożegnajmy się więc tytułem jednej ze sztuk z pana udziałem: Jeszcze będzie przepięknie.

To ja odpowiem innym też z mojego repertuaru: Zdrówko!

© Licencja na publikację
© © Wszystkie prawa zastrzeżone
Źródło: Rzeczpospolita



Teatr

NEWSLETTER - RZECZPOSPOLITA

Adres e-mail

Zapisz Mnie